

Jasne strony dziejów

# Nigdy nie będzie takiego września

W tym samym tygodniu Polskę opuścili ostatni żołnierze rosyjscy, a do władzy doszli postkomuniści. Czy trzeba lepszego dowodu, że historia lubi paradoksy?

BRZEZIECKI

Trzydzieści lat temu do władzy wróciły partie polityczne reprezentujące siły, które zostały odrzucone w 1989 r. Dla wielu Polaków był to szok, choć przecież sondaże i inne polityczne rachuby zapowiadały to od dawna. Upadek solidarnościowego rządu Hanny Suchockiej wiosną 1993 r. i znalezienie się polskiej prawicy poza parlamentem kilka miesięcy później było wynikiem błędów liderów „Solidarności” i prawicy. Na obaleniu Suchockiej niczego nie zyskali, właściwie wszystko stracili. SLD oraz PSL niczym lis w bajce czekały tylko, aż krukowi wypadnie z dzioba kawał sera. I wypadł we wrześniu 1993 r.

Oczywiście obawy związane z powrotem „czerwonych” były uzasadnione. Gwiazda Aleksandra Kwaśniewskiego jako polityka koncyliacyjnego jeszcze nie rozbłysła, bano się za to powrotu „towarzysza szmaciaka”. Niebawem z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że SLD, wygrywając wybory, potrafiła w obawie, by nikt nie zarzucił tej formacji pazerności, oddać fotel premiera słabszemu partnerowi, czyli PSL. Tak Waldemar Pawlak, ówczesny ulubieniec Lecha Wałęsy, został premierem. Ówczesna koalicja nie zepchnęła Polski z drogi na Zachód i to wydaje się jednym z jaśniejszych punktów polskiej historii. Już kilka miesięcy później Polska przystąpiła do programu „Partnerstwo dla pokoju”, przedsionka NATO, i złożyła oficjalnie wniosek o członkostwo w Unii Europejskiej. Obowiązywał jednak wówczas podział na postkomunę i obóz solidarnościowy, dlatego partii Kwaśniewskiego trudno było ufać.

A przecież już wykluwał się niepostrzeżenie nowy podział: europejscy modernizatorzy kontra tradycjoniści pchający nas nolens volens na Wschód. Tamta koalicja SLD-PSL wydaje się znacznie lepsza od późniejszej – tej z 2001 r., podczas której rządów „towarzysz Szmaciak” jednak wychynął zza pleców gładkiego Kwaśniewskiego.

Pewnie, że nie brakowało wtedy brudnej gry interesów w polityce i biznesie. A przecież Pawlakowe „A sio!”, rzucone do natarczywych dziennikarzy, jakże dziś wydaje się niewinne. Albo Grze-

gorz Kołodko, który w 1996 r. czekał pokornie ze swoją książką pod pachą, aż przybyły do Polski Michael Jackson raczy udzielić mu audiencji i przyjmie prezent. Śmieszne to było, uwłaczające nawet, ale nieszkodliwe.

Gdy 19 września 1993 r. postkomuniści wygrali wybory, z Polską żegnały się pozostałości armii rosyjskiej, która była spadkobierczynią armii radzieckiej. Proces ich wyprowadzania był długi, związany ze skomplikowaną grą dyplomatyczną ze zjednoczeniem Niemiec w tle, a także polskie spory polityczne. Ale dokonał się.

To rząd Tadeusza Mazowieckiego zwrócił się w 1990 r. do – wtedy jeszcze – Związku Radzieckiego o wycofanie wojsk. Inni politycy domagali się tego wcześniej. Może mieli rację, może nie. Formalnie ostatni żołdaci opuścili Polskę 17 września 1993 r. Data symboliczna, nie do końca ścisła, ale tworzy ładną kodę dla dziejów zależności Polski od Moskwy.

Tęskno się robi za tamtymi czasami, gdy Kazik na płycie „Spalaj się” śpiewał o nadużyciach w polskiej polityce i patologiach społecznych, bo z dzisiejszej perspektywy wydają się one takie niewinne. Nikt nie słyszał o Al-Kaidzie, kredytach frankowych, Putinie, Trumpie, brexicie, ruskiej trumnie lub czasopismach...

Żyli za to Jacek Kuroń, Leszek Kołakowski i Jerzy Giedroyc. Polska wtedy z mozołem, bo z mozołem, ale zaczęła wychodzić z gospodarczej zapaści – było to zasługą nie polityków, ale głównie ludzi, którzy, każdy po swojemu, przykładali się do wzrostu PKB. Dominowała nadzieja. Na krakowskim rynku otwierały się kolejne kawiarnie z ogródkami i puby w podziemiach kamienic, w Warszawie planowano budowę biurowców, czekano na metro. Dziś wiemy, jak wiele było w tym wszystkim naiwności – jak marny był zachwyty nad plastikową konsumpcją.

Nie zamienilibym tamtych czasów na dzisiejsze. Było biedniej, media zarzucały nas reportażami z upadłych PGR-ów i zamkniętych kopalń, a jednak wydaje mi się, że tamtych nadziei i zapału, mimo obaw związanych z powrotem „starej dziwki”, jak śpiewał Maleńczuk w „Czerwonym tangu”, już dziś w Polakach nie ma. ●

**Andrzej Brzeziecki**